

**Adriana Merta-Staszczak,**  
*Niechciane dziedzictwo. Nieruchomości  
zabytkowe na Dolnym Śląsku w latach  
1945–1989,* Wydawnictwo Naukowe Scholar,  
Warszawa 2018, s. 394

**AGATA GABIŚ**

Instytut Historyczny Uniwersytetu Wrocławskiego

 <https://orcid.org/0000-0003-2203-4095>

DOI: <https://doi.org/10.26774/rzz.306>

02/2018

**ROCZNIK  
ZIEM  
ZACHODNICH**



Publikacja dostępna na licencji **Creative Commons Uznanie autorstwa – Na tych samych warunkach 4.0 Międzynarodowe**. Pewne prawa zastrzeżone na rzecz autorów. Zezwala się na wykorzystanie publikacji zgodnie z licencją – pod warunkiem zachowania niniejszej informacji licencyjnej oraz wskazania Ośrodka „Pamięć i Przyszłość” jako właściciela praw do tekstu.

Być może każda epoka i każde pokolenie ma swoje niechciane dziedzictwo – materialną spuściznę, która niesie ze sobą ładunek znaczeń i emocji trudnych do oswajania, uznania za własne i za wartościowe, niezależnie do politycznych i historycznych kontekstów. W tym wypadku architektura znajduje się w szczególnie złożonej i skomplikowanej sytuacji, bo łączy aspekty estetyczne z praktycznymi i stanowi przy tym wyraźny wizualny znak w przestrzeni publicznej, w której niemal zawsze odgrywa ważną rolę: komunikuje znaczenia, buduje narrację o użytkownikach i ich działaniach, wiąże przeszłość z teraźniejszością. Losy budynków często ściśle wiążą się z losami konkretnego miejsca i regionu, odzwierciedlają zachodzące zmiany, konieczność dostosowania się do odmiennych reguł czy warunków, a czasem stają się ofiarami historycznych przemian, przesunięcia granic i konieczności budowania od podstaw nowych, narodowych tożsamości. W Europie Środkowo-Wschodniej taka rewolucja wydarzyła się w kilku krajach, a Dolny Śląsk, wraz z całym Zachodnimi i Północnymi, zasługuje na szczególną uwagę, jako region skupiający w sobie większość problemów i zagadnień, z którymi próbowano się uporać po II wojnie światowej – jedną z ważniejszych kwestii stanowiło (do)określenie lokalnej tradycji i jej znaków, co bezpośrednio przełożyło się także na sytuację i postrzeganie zabytków, które w 1945 r. znalazły się w nowych, polskich granicach.

Zabytkowe, dolnośląskie zasoby, ich sytuacja prawna i metody ochrony (lub ich brak) stały się tematem obszernej, prawie 400-stronicowej, monografii autorstwa Adriany Merty-Staszczak; książka *Niechciane dziedzictwo. Nieruchomości zabytkowe na Dolnym Śląsku w latach 1945–1989* stanowi próbę syntetycznego spojrzenia na dekady funkcjonowania „odziedziczonej”, poniemieckiej spuścizny w okresie PRL. Już tytuł sugeruje, że owa spuścizna okazywała się w wielu przypadkach problematyczna, zarówno w kontekście kulturowym, jak i ekonomicznym. Na marginesie można dodać, że użyte w tytule określenie od ponad dekady jest często używane także do opisu dziedzictwa architektury drugiej połowy XX w., ze szczególnym uwzględnieniem powojennego modernizmu; to taki drobny, ale charakterystyczny, zbieg okoliczności, pokazujący zmienność artystycznych perspektyw i ciągłą potrzebę weryfikacji ocen zamkniętej epoki historycznej<sup>1</sup>.

Adriana Merta-Staszczak we wstępie do dolnośląskiej monografii, poprzedzającym pięć rozbudowanych rozdziałów, wprowadza definicję zabytku i dziedzictwa kulturowego – będą się one wielokrotnie przewijać w tekście, interpretowane na różne sposoby w kolejnych aktach prawnych i osadzone w konkretnych okolicznościach, zdeterminowanych specyfiką ustroju politycznego i zideologizowaniem wielu obszarów życia w PRL. Równie ważna dla zrozumienia sytuacji zabytków po 1945 r. jest analiza skomplikowanych relacji między władzą centralną i lokalną, w tym także ze służbami konserwatorskimi: działalności instytucji państwowych i strukturom urzędów, jako dotychczas słabo rozpoznany, poświęcona została

1 W 2005 r. w Gdańsku otwarto wystawę pod tytułem „Niechciane dziedzictwo” i wydano publikację pod tym samym tytułem, w której uwzględnione zostały różne oblicza architektury nowoczesnej w Gdańsku i Sopocie. Rok później Roman Rutkowski opublikował na łamach „Architektury-Muratora” tekst w obronie powojennej architektury Wrocławia, zatytułowany także Niechciane dziedzictwo.

spora część publikacji, a wypełnienie tej luki w literaturze przedmiotu było jednym z głównych celów autorki. Stan badań, uzupełniony ustnymi relacjami i wspomnieniami, dopełniają bardzo zróżnicowane i interesujące materiały źródłowe, pochodzące m.in. z Archiwum Państwowego we Wrocławiu, Archiwum Akt Nowych w Warszawie i z wrocławskiego Muzeum Narodowego – te rzadko publikowane pisma, listy czy opinie pozwalają prześledzić zmienne losy konkretnych budynków, a także pomagają w rekonstrukcji sytuacji polityczno-gospodarczej Dolnego Śląska, zdeterminowanej z jednej strony oficjalną narracją historyczną, a z drugiej prozaicznymi, ale dojmującymi problemami bytowymi i ekonomicznymi.

Czytelnik zainteresowany przede wszystkim dolnośląskimi zabytkami, w tym także tymi mniej znanymi lub zachowanymi jedynie na fotografiach, najwięcej informacji znajdzie w pierwszym rozdziale, dotyczącym sytuacji nieruchomości zabytkowych w latach 1945–1989. Wojenne zniszczenia, obecność Armii Radzieckiej, trudny proces wymiany ludności, konieczność zdefiniowania od podstaw nowej, polskiej tożsamości poniemieckich ziem, a w tym także ich materialnego dziedzictwa, to tylko niektóre z elementów, mających wpływ na decyzje o odbudowie, adaptacji czy rozbiórce wielu pałaców, dworów i kościołów, które przetrwały wojnę w lepszym lub gorszym stanie. Priorytetem była ochrona obiektów o średniowiecznym rodowodzie, w którym odnaleźć można było tak potrzebne z punktu widzenia propagandowego wątki piastowskie, zaś o pozostałe „obce kulturowo” budynki konserwatorzy musieli toczyć często beznadziejną walkę, ostrzegając przed zbyt pochopnym odzyskiem cegły i bezpowrotną utratą śląskiej spuścizny. Merta-Staszczak przywołuje nieliczne, pozytywne przykłady z Wrocławia, zaznaczając przy tym, że respektowanie opinii fachowców nie było powszechne, a na terenie województwa zdarzało się nadzwyczaj rzadko. W pierwszych powojennych latach, zdeterminowanych w miastach koniecznością odbudowy, a na wsi wdrożeniem reformy rolnej, zabytki oceniano według ich przydatności dla użytkowników: stąd szybka aktywizacja przede wszystkim takich obiektów, które nadawały się do adaptacji, a ich remont nie pociągał za sobą zbyt wysokich kosztów. Na co przeznaczano zabytkowe zasoby, które stały się własnością państwową? Do połowy lat 50. przede wszystkim na mieszkania, domy kultury (w tym także dla pracowników zakładów przemysłowych), siedziby Państwowych Gospodarstw Rolnych (20% pałaców i dworów) oraz na cele oświatowe i socjalne (szkoły, internaty, domy wypoczynkowe, szpitale). Kolejne dekady i zmiany administracyjne, w tym także nowy podział na województwa, przyniosły rezygnację z niektórych prowizorycznych funkcji (np. wykorzystywania dworów jako magazynów pasz), rozpoczęto także próby wdrażania systemowych rozwiązań, które mogłyby umożliwić zabytkom drugie życie. Zanim jednak sytuacja na Dolnym Śląsku stała się bardziej stabilna, a praca służb konserwatorskich zyskała prawne ramy i odpowiednie narzędzia, dochodziło w całym regionie do licznych nadużyć: szczególnie szkodliwe były te odgórne, systemowe, powiązane z władzami i przedsiębiorstwami, jak chociażby rozszabrowany pałac w Mysłakowicach, zarządzany przez Państwowy Monopol Spirytusowy. To tylko jeden z wielu przykładów, ukazujący napięte relacje między dolnośląską administracją a pracownikami Referatu Kultury i Sztuki, którzy po skierowaniu zarzutów do właściciela pałacu liczyli na wsparcie lokalnych władz i usłyszeli, że „jeśli Państwo pragnie

bawić się w sztukę, musi na to mieć pieniądze. Powiat na sztukę ryzykować nic nie może”. Czasem o niszczonego zabytek upominała się prasa i organizacje społeczne, piętnując szabrowanie „prześlicznego okazu budownictwa”, który mógłby stać się szkołą, sierocińcem albo ośrodkiem wiedzy o Ziemiach Odzyskanych – o to apelował Polski Związek Zachodni w 1949 r., interweniując w sprawie rzeźbionego okazu, czyli zamku w Kamieńcu Ząbkowickim. Jest to zresztą jedna z ciekawszych historii przedstawionych w książce, pełna zwrotów akcji i niemalże sensacyjnych wątków, przecząca także w pewnym stopniu obiegowym opiniom o niedocenianiu architektury XIX-wiecznej i obojętności nowych mieszkańców wobec zastanego dziedzictwa: w Kamieńcu „piękny zamek” ocalał, chociaż jego przyszłość długo pozostawała niepewna.

Między wierszami można dostrzec powolną ewolucję podejścia do ponemieckiej spuścizny, pierwsze próby planowych adaptacji, wprowadzanie urzędowych kontroli i programów ochrony: Merta-Staszczak potraktowała PRL całościowo, zbiorczo opisując okres między 1945 a 1989 r., który jednak nie był jednolity, także pod względem podejścia do zabytków. Konkretnie przykłady, a także opis ich sytuacji prawnej i oceny wartości, warto byłoby rozmieścić na osi czasu: lata 40. i początek lat 50. to okres najtrudniejszy z punktu widzenia gospodarczego i politycznego, obciążony napięciami między lokalną władzą a stacjonującymi w całym regionie Rosjanami, bardzo trudną sytuacją bytową, która nie sprzyjała dbaniu o zabytki (co zresztą autorka zarzuca ówczesnym użytkownikom, oceniając ich postępowanie z dzisiejszej perspektywy) i była w dużej mierze zdeterminowana odgórnymi wytycznymi, oficjalnym szabrem i często rabunkowym odzyskiem cegły, potrzebnej do odbudowy Warszawy i innych polskich miast. Od połowy lat 50. pojawiają się kolejne ustawy, metody oceny wartości zabytków i ich klasyfikacji: w latach 60. w województwie wrocławskim doliczono się ponad 3000 zabytkowych nieruchomości, w tym 5 zespołów klasztornych zakwalifikowano do zabytków klasy 0 (najwyższej), do I kategorii trafiło 5% obiektów, a do II 14%. Spis nie obejmował obiektów z wieku XIX i XX (granica czasową był rok 1850) oraz architektury drewnianej, ponieważ te zaczęto wprowadzać do ewidencji po 1970 r., a w zakończonej w 1988 r. weryfikacji całego województwa umieszczono już ponad 13 tys. zabytków. Był to także efekt kolejnych zmian prawnych, systematycznego zwiększania wydatków z budżetu państwa na ochronę zabytków, wprowadzenia kredytów konserwatorskich, inwestowania w bazę turystyczną i coraz aktywniejszego włączania w opiekę nad zabytkami mieszkańców Dolnego Śląska. Roli społecznych opiekunów zabytków poświęcony został osobny podrozdział, w którym opisano działalność PTTK i jego członków, wykazy obiektów, przeznaczonych do przydziału dla opiekunów i metody zachęcania obywateli, którzy mieliby roztoczyć pieczę nad zaniedbanymi miejscami, pomagając tym samym nielicznym przedstawicielom służb konserwatorskich. Na Dolnym Śląsku, według danych przytoczonych przez autorkę, mieliśmy do czynienia z prawdziwym fenomenem: od 1953 r. liczba opiekunów stale rosła i w 1968 r. osiągnęła stan 1011 osób, co było najlepszym wynikiem w całym kraju (w 1965 r. na terenie Polski działało 1980 społecznych opiekunów, w tym na Dolnym Śląsku – 684). Ich działalność łączyła się z promocją zabytków w prasie, w szkołach i instytucjach państwowych, z wycieczkami, konferencjami i szeroko pojętą ochroną dziedzictwa (sporządzanie dokumentacji, porządkowanie ruin, powstrzymywanie rozbiórek itd.). Autorka książki pozostawia

ten ciekawy wątek bez komentarza, jakby nie zauważając, że ma do czynienia z wyjątkowym zjawiskiem, wiele mówiącym o postępującym procesie osuwania „obcej” ziemi, o początkach lokalnego patriotyzmu i kształtowaniu się złożonej, dolnośląskiej tożsamości: w latach 40. byłoby to trudne do wyobrażenia, dwie dekady później okazuje się natomiast, że mieszkańcy są coraz bardziej zainteresowani dziedzictwem, jego znaczeniem i ochroną, i ta zmiana także ukazuje różnice w podejściu do zabytków w okresie 1945–1989.

W kolejnych rozdziałach przedstawiona została skrótowo odbudowa stolicy Dolnego Śląska (to zagadnienie jest już dość szczegółowo opracowane w wielu publikacjach) i instytucje, które ją prowadziły, czyli Wojewódzki Wydział Odbudowy we Wrocławiu i Wrocławska Dyrekcja Odbudowy, a także działalność wrocławskiego Wydziału Kultury i Sztuki, z uwzględnieniem struktur urzędowych i zakresu zadań, które zmieniały się na przestrzeni dekad i podlegały wielu politycznym naciskom, związanym na przykład ze zjazdami PZPR, obchodami Tysiąclecia Państwa Polskiego czy kolejnymi rocznicami powrotu Ziemi Zachodnich do Macierzy. Dopełnieniem tej części jest rozdział o instytucjach państwowych, zajmujących się zabytkami: o Wojewódzkim Urzędzie Konserwatorskim, którego działalność można podzielić na kilka podokresów, uzależnionych od zmian granic województw i o Pracowniach Konserwacji Zabytków (PKZ), zakresie ich obowiązków oraz pracach przy remontach i odbudowie konkretnych obiektów na Dolnym Śląsku. W ostatnim rozdziale uwzględnione zostały różne organizacje i towarzystwa działające na rzecz edukacji i propagowania wiedzy o zabytkach, co częściowo wiąże się ze wspomnianą wcześniej aktywnością PTTK na tym polu, a w tle ma rządowy plan pobudzania i rozwoju kultury oraz oświaty, ze szczególnym uwzględnieniem terenów wiejskich.

Dla badaczy powojennej historii Polski i Dolnego Śląska książka Adriany Merty-Staszczak jest ważnym i potrzebnym uzupełnieniem stanu wiedzy o tym okresie, ze szczególnym naciskiem na wielowymiarowy problem, jakim było w PRL i w specyficznych warunkach Ziemi Zachodnich i Północnych zachowanie dziedzictwa kulturowego, często obcego pod względem proveniencji i ideologii (*casus* pałaców niemieckiej arystokracji). Czytelnicy, zainteresowani zabytkami swoich miejscowości czy regionu, po przestudiowaniu licznych tabeli i wykresów, dotrą do unikatowych źródeł, cytatów, zdjęć oraz relacji i będą mogli prześledzić fascynujące losy konkretnych pałaców czy kościołów, ale także spróbować spojrzeć na Dolny Śląsk z perspektywy ówczesnych mieszkańców, urzędników czy konserwatorów i dzięki temu lepiej zrozumieć procesy historyczne, w wyniku których część dziedzictwa bezpowrotnie zniknęła, a część udało się ocalić. Książka może i powinna być punktem wyjścia do oceny sytuacji zabytków po 1989 r. – co przetrwało i w jakim stanie, jak ewoluowały stanowiska władz i użytkowników, jak dziś radzą sobie służby konserwatorskie i jakimi narzędziami dysponują. Transformacja ustrojowa nie rozwiązała przecież wszystkich spornych kwestii, temat dolnośląskich zabytków i ich niedofinansowania przez centralne władze wciąż powraca na łamach dolnośląskiej prasy, a niektóre budynki, zakwalifikowane w 1982 r. jako nieużytkowane (lub użytkowane niewłaściwie) uzyskały zalecane, nowe funkcje dopiero dwie dekady później – lub nadal, mniej lub bardziej niechciane, czekają na swoją szansę.